



WIOSNA SOLIDARNOŚCI

Edward E. Nowak

Powstanie „Solidarności” w 1980 roku spowodowało wielkie ożywienie społeczne w Polsce. Każdy chciał uczestniczyć w tym wielkim ruchu społecznym. Byliśmy razem. Każdy z nas był ważny.



fot. Andrzej Stawiarski

A potem przyszedł stan wojenny. Powstaaliśmy, jak tyle razy w historii, z determinacją ale także świadomością nierównych sił. Po początkowym, żywiołowym oporze, zaczęliśmy się organizować. Powstawało niezależne społeczeństwo obywatelskie, działało podziemie, trwał bierny opór. Mijały kolejne lata. Wielu zaczęło wątpić w sens walki, społeczeństwo było zmęczone, kraj popadł w marazm i beznadzieję.

Protest pokoleń

I wówczas przyszła upragniona Wiosna „Solidarności”. 26 kwietnia 1988 roku, w nowohuckim kombinacie wybuchł strajk. Z początku postulaty były ekonomiczne. Prawie natychmiast pojawiła się potrzeba wsparcia tych grup zawodowych, które nie mogły upomnieć się o siebie: służby zdrowia i nauczycieli oraz emerytów i rencistów. Hutnicy upomnieli się o przywrócenie do pracy kolegów, zwolnionych za działalność związkową w NSZZ „Solidarność”.

Podczas tych strajkowych dni doszło do zespolenia kolejnych pokoleń, młodych pracowników, którzy wywołali strajk, ludzi podziemnych struktur reprezentowanych głównie przez Tajną Komisję Robotniczą Hutników oraz działaczy

„Solidarności” z lat 1980-1981, którzy czynnie wsparli strajk w hucie.

Zdecydowanego poparcia udzieliła Nowa Huta. W Krakowie odbywały się marsze i wiece brutalnie tłumione przez ZOMO, aktywnie wspierali nas studenci. W kościele na Szklanych Domach, a później w Mistrzejewickim powstawały liczne inicjatywy pomocy. Działało Centrum Informacyjne strajkujących.

Cała Polska żyła wydarzeniami w Nowej Hucie. Wszyscy czuliśmy, przełomowy charakter dziejących się spraw. Nadszedł 1 Maja. Prawdziwy pochód robotniczy odbył się na terenie Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina, gdzie maszerowali ludzie w ubraniach roboczych, z biało-czerwonymi opaskami na rękach, strajkujący hutnicy. Szli na spotkanie innego pochodu, swoich rodzin i przyjaciół pod bramę główną huty.

3 Maja, na Wawel udały się tysiące ludzi, aby świętować rocznicę Konstytucji, ale także rychłe zwycięstwo strajkujących. Zostali brutalnie zaatakowani przez zomowców.

Nazajutrz Świętego Floriana – Dzień Hutnika. W hucie Msza święta. Do strajkujących

przybyła komisja wydelegowana przez Episkopat Polski, rosła nadzieja na porozumienie, wszyscy wierzyliśmy, że tym razem władza nie poważy się na rozwiązanie siłowe, jak w grudniu 1981 roku, chociaż partyjni z PZPR domagali się „przywrócenia normalnej pracy”. Zmęczeni udaliśmy się na nocny spoczynek.

Było zdecydowanie po północy gdy na hale hutnicze wpadli zomowcy i esbecy. Znowu pały, bicie, aresztowania, zwolnienia z pracy, szykany. Postanowiliśmy nie poddawać się, ogłaszając strajk absencyjny. Co najmniej trzecia część załogi w najprzeróżniejszej formie bojkotowała pracę. Nie pomogło ściąganie do Nowej Huty pracowników z innych hut. Trwaliśmy w oporze, aż do zwolnienia aresztowanych kolegów.

„Zima wasza, wiosna nasza”

To nie mogło pójść na darmo. Postanowiliśmy przekształcić nasz strajk w jawnie działający, Komitet Organizacyjny Komisji Robotniczej Hutników NSZZ Solidarność”, który miał doprowadzić do realizacji postulatów strajkowych a w konsekwencji do reaktywowania naszego związku. „Zima wasza, wiosna nasza” pisaliśmy wiele lat temu na murach. Mieliśmy teraz swoją wiosną! Czuliśmy, że teraz albo... znów lata czekania.

Przyszedł sierpień '88 i znowu strajki i protesty. Władza zaczynała rozumieć, że dłużej już nie można ciągnąć absurdalnych rządów wojskowo-partyjnych. Postanowili przystąpić do rozmów, mających na celu poszukiwanie rozwiązań drogą pokojową, o co zabiegaliśmy tyle lat. W następnym roku osiągnięte zostało tzw. porozumienie okrągłego stołu. Nastroje były już jednak tak rozgrzane, że dla wielu środowisk taki kompromis nie był wystarczający.

Strajki Wiosenne '88 wykazały, że nigdy nie zrezygnowaliśmy z „Solidarności”, z walki o demokrację. Ciąg wydarzeń jakie zapoczątkowaliśmy w Nowej Hucie pokazał determinację społeczeństwa i bezradność władzy. Wiosna „Solidarności” otworzyła ponownie drzwi do wolności!

W dniu 4 czerwca 1989 roku mogliśmy świętować zwycięstwo. Komunizm w Polsce, nie bez walki, ale jednak zdecydowanie upadał.

Za naszym „Solidarnościowym” czynem miały pójść inne narody, upaść miał także mur berliński, kończył się podział świata na kapitalistyczny i komunistyczny.

Teraz wszystko zależało już od nas.

ZACZĘŁO SIĘ 26 KWIETNIA...

Jan Ciesielski



Dowiedziałem się o strajku od żony. Przyjechałem po pracy – jeździłem wtedy w Pogotowiu – była trzecia, może czwarta po południu. Uznałem, że muszę się natychmiast zobaczyć z chłopakami. Mieliśmy ustalone, że jeżeli coś się dzieje, to spotykamy się u mamy Stasia Handzlika, na Skarpie. Ustaliliśmy, że my ze Staszkiem wchodzimy do Huty, a Edek organizuje informację i wsparcie na zewnątrz. Weszliśmy na Hutę, na krótko. Wieczór wyszliśmy, żeby się spotkać i zorganizować na zewnątrz. Chodziło o uruchomienie Szklanych Domów, miał się tym zająć Mietek Gil. U Grzesia Surdego, który siedział w domu z nogą w gipsie, został zorganizowany punkt informacyjny. Był tam też Edek Nowak. My ze Staszkiem wróciliśmy do Huty jeszcze wieczorem, a może rano następnego dnia – nie pamiętam. Mietek jednak na drugi albo trzeci dzień też wszedł do Huty i był cały czas na strajku.

Baliśmy się, że władze spełnią żądania ekonomiczne i w ten sposób będzie po strajku. Kiedy jednak pojawiły się postulaty broniące tych słabszych grup, lekarzy, nauczycieli, wiedzieliśmy, że władza ich nie spełni i że trzeba wchodzić na Hutę. A jak kilka dni później stanęła stocznia, pomyśleliśmy, że może coś się w kraju obudzi. Jednak za stocznia nie poszli inni, to jeszcze nie był ten czas.

Zaskoczyło nas, że strajk rozpoczął Andrzej Szewczuwaniec, człowiek nieznanymi, nie będący w naszych strukturach związkowych. On był bardzo dobry na wiecach, umiał złapać kontakt z ludźmi. Zastanawialiśmy się, czy to nie jest robota bezpieki. Nie wierzyliśmy mu i dlatego na strajku cały czas ktoś go pilnował. Ale kilka razy zgubiliśmy go. Po paru godzinach się znajdował, mówił że mu przeszkadzaliśmy i poszedł spać gdzie indziej. Przez pierwsze dni był bardzo aktywny, potem odpuścił, i już się tak nie angażował.

Teraz sprawdzaliśmy i nie ma go nigdzie jako współpracownika służb. Nie ma dokumentów IPN, które by potwierdzały jakieś związki jego z SB. Był dziwny, taki trochę niebieski ptak, miał cały czas jakieś kłopoty z milicją. Co się dzisiaj z nim dzieje – nie wiem. Nie znam nikogo, kto miałby z nim kontakt.

Stanisław Handzlik



Rano 26 kwietnia, po telefonie ze Zgniataczką o strajku, spakowałem się szybko. Wiedziałem, że każda minuta zwłoki grozi, że prewencyjnie aresztuje mnie bezpieka. Pobiegłem z domu do Huty. Oczywiście, przez płot. Wszedłem do warsztatu elektrycznego, gdzie obradował właśnie Komitet Strajkowy.

Na wydziałach produkcyjnych gdzie istnieje reżim ciągu technologicznego, trudno było zatrzymać produkcję. Ten, kto by to robił narażał się na zarzut sabotażu i sankcje prokuratorskie. Poznałem w warsztacie tego odważnego, to był Andrzej Szewczuwaniec – człowiek znikąd.

Oceniałem wtedy, że szansa powodzenia strajku wynosi 50/50, ale że można coś z tego „ulepić.” Dla mnie ważnym punktem, w pierwszych chwilach strajku, było żądanie przywrócenia do pracy osób zwolnionych za działalność w Solidarności. Potem, po przyłączeniu się Walcowni Karoseryjnej z Mackiem Machem, ewoluowały postulaty płacowe. Upomniano się o te najsłabsze grupy – służbę zdrowia i emerytów. Nie miałem wątpliwości, że trzeba tu być i wspierać strajk. Sam wtedy nie pracowałem, miałem wliczyć bilet i żyłem z jakiś prac dorywczych. Edek Nowak z Grzeskiem Surdym zorganizowali w prywatnym mieszkaniu Grzeska doskonale działające biuro informacyjne strajku. Ja z Jaśkiem Ciesielskim i Mietkiem Gilem, który przyszedł trochę później, byliśmy ze strajkującymi do końca.

Najlepiej zapamiętałem to, co działo się podczas pacyfikacji, moment szturmowania siedziby Komitetu Strajkowego w nocy z 4 na 5 maja. Jak zomowcy zaczęli strzelać granatami hukowymi po hali, akurat rozkładałem sobie śpiwór do spania na stole. Zrobiło się nagle czarno. Nic nie było widać, bo od wybuchu spadały girlandy nawisów kurzu i pyłów technologicznych ze wszystkich konstrukcji hali. Wszystko to, co się latami zbierało i nigdy nie było sprzątanym. Ludzie się pogubili, zaczęli wpadać jeden na drugiego. Zomowcy też zgłupieli i zaczęli wrzeszczeć.

Znałem ten wydział od wielu lat i po omacku, przez mostek sterowniczy, wyszedłem na zewnątrz bramą od drugiej strony hali. Wtedy zobaczyłem na drodze, kilkanaście metrów ode mnie, sznur zomowskich „suk”. Wrócić na halę nie mogłem, schowałem się więc pod krzewami, chyba forsycji. Leżałem pod nimi i myślałem jak się lepiej zamaskować. Zaczęłem ryc pod sobą dół – grunt był podatny, miękki, pokryty grubą warstwą zeschniętych liści, których przez lata nikt nie usuwał. W tym dole się położyłem, przykryłem kawałkiem znalezionej blachy i liśćmi. Nie mogłem zasnąć bo było potwornie zimno. Leżałem z duszą na ramieniu, bo któryś z tych facetów obok mógł wyjść w krzaki za potrzebą. Byłoby głupio, gdyby mnie jakiś zomowiec obsikał. Czuwałem tak w tym moim sarkofagu do rana,

Kalendarium strajku (skrót)

2 LUTEGO – komunikat Regionalnego Komitetu „Solidarności” Małopolska, w którym przestrzegano, że bezpośrednim skutkiem wzrostu cen będzie „dramatyczne obniżenie poziomu życia społeczeństwa, zwłaszcza grup zawodowych najmniej uposażonych”.

26 KWIETNIA, godz. 9.00 – rozpoczęcie strajku w Kombinacie Metalurgicznym Huta im. Lenina przez Andrzeja Szewczuwanica, który, włączając czerwone światło na Walcowni Zgniatacz, dał sygnał do protestu obejmującego następnie Walcownię Drobnią i Drotu, Walcownię Blach Karoseryjnych (godz. 14.00), Walcownię Rur Zgrzewanych oraz Zakład Mechaniczno-Odlewniczy (godz. 18.15), a późnym wieczorem także Walcownię Zimną Blach (godz. 23.00).

godz. 14.00 – powołanie Komitetu Strajkowego Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina, w skład którego weszli: Andrzej Czepielewski, Julian Gąsior, Władysław Kielian, Maciej Mach, Andrzej Skalbani, Tadeusz Szczypczyński, Andrzej Szewczuwaniec (przewodniczący) oraz Bogdan Wróbel.

Publikacja Postulatów strajkujących zakładów KM HiL, w których żądano zapewnienia bezpieczeństwa strajkującym, zapłaty za czas postojów, rzetelnego informowania społeczeństwa o sytuacji w Kombinacie, podniesienia do 12 tys. zł miesięcznie rekompensaty dla pracowników zatrudnionych w przemyśle, oświacie i służbie zdrowia oraz rencistów i emerytów, domagano się także wprowadzenia stałej, automatycznej regulacji płac odpowiednio do wzrostu cen artykułów niezbędnych do życia, postulowano podwyżkę płac podstawowych o 50% dla hutników, zwiększenie dodatku za pracę w warunkach uciążliwych i szkodliwych oraz przywrócenie do pracy zwolnionych z KM HiL po 13 grudnia 1981 r. (Stanisław Handzlik, Witold Bawolski, Edward Nowak i Andrzej Rusek).

godz. 23.00-3.00 – bezwoczne pertraktacje protestujących z dyr. nacz. Eugeniuszem Pustówką w towarzystwie przewodniczącego OPZZ Alfreda Miodowicza.

27 KWIETNIA g. 14.00 – nadanie przez radiowęzeł komunikatu dyr. Stefana Niziołka zapowiadającego wzrost hutniczych uposażeń do końca roku o 50%.

aż usłyszałem szum odjeżdżających samochodów. Wstałem, otrząpiałem się i poszedłem na wschód Huty. Znowu przeskoczyłem przez płot, wyszedłem na jakąś łakę. Położyłem się, było już ciepło i dopiero wtedy zasnąłem. Wieczorem wsiadłem do jakiegoś autobusu, przyjechałem do miasta i zjadłem porządną obiad w restauracji Magnolia, na osiedlu Tysiąclecia. Potem poszedłem do meliny, w której często się spotykaliśmy z Jaśkiem Ciesielskim i Edkiem Nowakiem. Jasiek już tam był, też mu się udało...

Z paru innymi, którzy jak my dwaj uniknęli aresztowania, zaczęliśmy wydawać komunikaty, żeby nie odpuszczać, że kontynuujemy strajk absencyjny aż do uwolnienia wszystkich aresztowanych. To się udało. Po dwóch tygodniach Kiszczak kazał wypuścić wszystkich.

A my, zamiast znowu schodzić pod ziemię i knuć, powiedzieliśmy „wala”. Przekształciliśmy się w Komitet Organizacyjny i działaliśmy jawnie jako Solidarność. I to był nasz wielki sukces. Już do ponownej legalizacji Solidarności byliśmy obecni w większości wydziałów Huty.

Maciej Mach



Pamiętam, że byłem zaskoczony. Nie przypuszczaliśmy, że może zastrajkować Zgniatacz, bo tam Solidarność była słabiutka, jak dzisiaj wiemy dzięki głównemu donosicielowi z Huty, który pracował właśnie na tym wydziale. Dowiedziałem się o strajku około 10.00, zaczęliśmy rozmawiać z chłopakami z mojego wydziału czy ich popieramy, czy nie. Stanęliśmy o 14.00. Chcieliśmy wzmocnić postulaty strajkowe – żeby nie były czysto ekonomiczne, które władza by spełniła i w ten sposób szybko zgasła strajk. Z drugiej strony baliśmy się, że jak zgłosimy wprost postulat reaktywacji Solidarności, to ludzie się wystraszą i strajku nie poprą. Poszło

małymi krokami – upomnieliśmy się o wypłaty rekompensat dla słabszych grup zawodowych: służby zdrowia, nauczycieli, rencistów i emerytów. Potem doszedł postulat przywrócenia do pracy naszych czterech kolegów, zwolnionych z kombinatu za działalność w Solidarności.

Nie mieliśmy nadziei, że strajk się rozwinie w akcję ogólnopolską. Nie wiedzieliśmy, jak się skończy. Dlatego postanowiliśmy, że nie całym składem TKRH ujawnimy swój udział w strajku, żeby nie w pełni się zdekonspirować. Ja się ujawniłem.

Najbardziej zostały mi w pamięci momenty kryzysowe, a takich nie brakowało. Pamiętam, na przykład, kolejny dzień strajku, ludzie już zmęczeni. Pojawiła się grupa, która chciała złamać strajk. Wtedy wpisałem do książki ruchu, że urządzenia technologiczne są niesprawne. I zamknąłem wszystko na klucz.

Pamiętam też bardzo ważny i przełomowy moment, który dodał nam sił. Otrzymaliśmy informację, że 2 maja Wałęsa z Romaszewskim i zdecydowali, że z pieniędzy jakie na rzecz Solidarności przekazał Lane Kirkland (działacz związkowy, przewodniczący centrali American Federation of Labor – Congress of Industrial Organizations - AFL-CIO), wypłacona zostanie pomoc dla strajkujących hutników, aby każdy dostał pełną rekompensatę za wynagrodzenie utracone w wyniku strajku. I tak się też stało.

Mieczysław Gil



Razem z ojcem prowadziłem wtedy gospodarstwo rolne. Jak tylko dowiedziałem się, że coś się dzieje, pojechałem do Huty. Poszedłem do księdza Jancarza, ale on też szczegółów nie znał. Załatwił mi kolację i nocleg. Na drugi dzień

rozmawiałem z Andrzejem Potockim z KIK-u, Krzysztofem Kozłowskim i konsulem amerykańskim. Po tych rozmowach zdecydowaliśmy, że wchodzę do Kombinatu – mimo że wcześniej był pomysł, żebym się ukrywał na wypadek aresztowania pozostałych członków KRH. We czwartek byłem jeszcze w Mistrzejowicach na Mszy św. za ojczyznę i po niej, już z obstawą udałem się do Huty. Przeszedłem przez ogrodzenie koło Cementowni.

Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o Szewczuwiańcu, bo był dla nas kompletnie nieznany. W hucie pracował stosunkowo krótko, mniej niż rok. Opowiadał o sobie, że studiował – raz mówił że medycynę, kiedy indziej, że architekturę krajobrazu. Ksiądz Jancarz wysłał kogoś do jego żony, informacje na temat Szewczuwiańca okazały się nieciekawe. Dlatego działaliśmy bardzo ostrożnie i stopniowo przejmowaliśmy kierowanie strajkiem, co nie było łatwe, bo ludzie mu ufali. A nam chodziło o to, aby nie dopuścić do negocjacji Szewczuwiańca z dyrekcją kombinatu. Bo on podpisałby porozumienie po spełnieniu postulatów placowych hutników, a te szersze sprawy – rekompensaty dla służby zdrowia, nauczycieli, emerytów czy przywrócenie do pracy nas, wyrzuconych za Solidarność – zostałyby niezalatwione. Był taki moment, że nawet razem z Jaśkiem Ciesielskim zamknęliśmy go w jakiejś pakamerze, o co zresztą miał później do nas pretensje.

Swoją drogą Szewczuwianiec to bardzo dziwna postać. Jerzy Urban nazwał go gdzieś drugim Wałęsą. Myśmy mu nie dowierzali, dochodziły do nas skargi, że naciaga ludzi na pieniądze.

Co szczególnie utknęło mi w pamięci? Pacyfikacja. Akurat wyszedłem ze specjalnej skrytki jaką miałem zrobioną na terenie kombinatu, bo dostałem informację, że z ramienia Episkopatu przyjechała delegacja, która miała z nami rozmawiać: Halina Bortnowska, Andrzej Stelmachowski i Jan Olszowski. Straciłem czujność, poszedłem na Zgniatacz, a tu nagle sygnał, że ekipa pacyfikacyjna wjeżdża do Huty. I tam, na Zgniataczu zostałem pierwszy raz spalowany. Wsadzili mnie do busa, potem przyprowadzili jeszcze księdza Tadzia Zalewskiego. I mimo jego prośb, mnie skuli. Zawieźli nas na Mogiłską, a po kilku dniach na Montelupich.

opr. Krystyna Ryczej-Marchewczyk
fot. Andrzej Stawiarski

godz. 19.00 – zakończenie fiaskiem rozmów trwających od wczesnych godzin popołudniowych pomiędzy przedstawicielami dyrekcji a Komitetem Strajkowym KM HiL.

godz. 21.30 – odprawa, podczas której dyrekcja wręczyła mistrzom Polecenie służbowe nr 8 dyr. nac. Eugeniusza Pustówki oraz Oświadczenie prokuratora wojewódzkiego w Krakowie, według których strajk był nielegalny i posiadał charakter przestępstwa. Zalecono również, aby doprowadzić do zapoznania całej załogi z tymi dokumentami i uzyskać od niej pisemne oświadczenia o powrocie do pracy.

godz. 22.00 – publikacja przez Komitet Strajkowy KM HiL Oświadczenia nr 1, w którym stwierdzano: „Polityka gospodarcza PRL doprowadziła miliony pracowników i ich rodziny do granic nędzy. Nie będziemy zaciskać pasa pod przymusem, nasza wiara w partyjne reformy wyczerpała się”.

28 KWIETNIA, godz. 4.00 – odrzucenie przez Komitet Strajkowy Polecenia służbowego nr 8 i wezwanie załogi do zbrojotowania akcji podpisywania oświadczeń o zaprzestaniu strajku i podjęciu pracy.

29 KWIETNIA, godz. 0.30 – zerwanie rozmów z Komitetem Strajko-

wym HiL przez dyrekcję przedsiębiorstwa.

ok. godz. 1.00 – Oświadczenie nr 3 Komitetu Strajkowego KM HiL, w którym wzywano dyrekcję do podjęcia dalszych rozmów oraz podziękowano za wsparcie Lechowi Wałęsie, Światowej Konfederacji Pracy, Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych oraz pracownikom krakowskich uczelni i intelektualistom.

30 KWIETNIA – dokooptowanie do Komitetu Strajkowego KM HiL wyrzuconych z huty po 13 grudnia 1981 r. Stanisława Handzlika, Mieczysława Gila i Jana Ciesielskiego.

godz. 22.00 – oświadczenie dyrekcji kombinatu, w którym uznano strajk za nielegalny oraz przestrzeżono tych pracowników, którzy nie złożyli pisemnych zobowiązań o gotowości do podjęcia pracy, że nie otrzymają wynagrodzenia za czas protestu oraz zostaną pozbawieni posiłków regeneracyjnych i nagrody z tytułu Karty Hutnika z powodu nieusprawiedliwionej absencji.

godz. 22.00–3.00 – koncentracja sił milicyjnych wokół Kombinatu.

1 MAJA, godz. 10.30 – msza święta na terenie Walcowni Karoseryjnej,

cd str. 6

STRAJKOWE JEDNODNIÓWKI „HUTNIKA”

Z Leszkiem Jaranowskim, drukarzem, kolporterem, redaktorem podziemnego Hutnika rozmawia Magdalena Maliszewska

fot. Andrzej Stawiarski



Magdalena Maliszewska: W czasie majowego strajku w Hucie im. Lenina „Hutnik” ukazywał się codziennie? Jak to było możliwe?

Leszek Jaranowski: Podjęliśmy decyzję – jak to w komunie bywało – kolektywnie. 23 kwietnia wydaliśmy numer „Hutnika” z takim proroczym tytułem „Idzie gorące lato”. A 26 kwietnia, pierwszego dnia strajku, spotkaliśmy się w redakcji „Hutnika” u Kaśki (Barbara Zientarska). Wiedzieliśmy już, że huta stoi, że w hucie coś się dzieje i chyba Wojtek Marchewczyk (redaktor naczelny „Hutnika”) zaproponował, że w takim razie trzeba robić gazetę codziennie. Nikt nie zaprotestował, nie było żadnej dyskusji, każdy czuł taką potrzebę. Postanowiliśmy: „Robimy!”. Ale technicznie był to spory problem, bo przecież niedużo wcześniej mieliśmy potężną wpadkę.

Trudno było zebrać codziennie tyle informacji, żeby zapłacić nimi cały numer?

Postanowiliśmy, że będziemy robić „Hutnika” w formacie mniejszym o połowę, na którym się zmieści mniej tekstu.

Ile ukazało się numerów strajkowych „Hutnika”?

Na pewno nie ma numeru z pierwszego dnia, bo dopiero wtedy podjęliśmy decyzję o codziennym wydawaniu gazety, więc teoretycznie powinno być 9 numerów. Pierwszy strajkowy numer znalazł się w kolportażu 28 kwietnia rano. Jednak tych strajkowych numerów ukazało się w końcu dziesięć, bo przedostatni numer zamknięty został 5 maja o godzinie 18i był poświęcony pacyfikacji huty, a ostatni, który zamknięto 6 maja o 16 zajęło kalendarium pacyfikacji. W numerach strajkowych zrezygnowaliśmy z podawania daty. Podawaliśmy tylko, z którego dnia są informacje zawarte w danym numerze, oraz godzinę, o której zamknięto numer.

Gdzie mieściła się redakcja?

Redakcja u „Kaśki” była namierzona, dlatego przenieśliśmy się kilkaset metrów dalej, na drugą

stronę ulicy do znajomej „Kaśki” – Ani Simsak, mamy Jacka Simsaka. Postanowiliśmy, że przez okres strajku właśnie tam będzie się znajdowała redakcja.

Jak zorganizowaliście kolportaż?

„Hutnik” przez tyle lat ukazywania się stał się wręcz pismem regionalnym, można nawet powiedzieć, że ogólnopolskim. Teraz, gdy hutnicy strajkowali, nacisk położyliśmy na to, żeby nasza gazeta trafiała w pierwszej kolejności do Kombinat. Z kolportażem mieliśmy wtedy kłopot, ponieważ główne kanały kolportażowe, którym „bibuła” docierała do Kombinat były obsługiwane przez ludzi pracujących w Kombinate, a oni strajkowali i nie wychodzili na miasto, żeby odebrać bibułę. W pierwszych dniach najprościej więc było zabrać paczkę pod pachę, przeskoczyć przez płot na teren Kombinat i tam rozprowadzać gazetę. Kilka razy skakałem, a potem pokazano mi takie miejsce, gdzie można było przejść przez dziurę w płocie, odsuwając na bok siatkę ogrodzeniową. I korzystałem z tego. Z dnia na dzień ten „nowy” kolportaż coraz bardziej się rozrastał. Sieć kolportażu w samym Kombinate przecież już istniała, była zorganizowana przez Maćka Macha, który został członkiem Komitetu Strajkowego i był stałym współpracownikiem „Hutnika”.

Jaki był nakład tych strajkowych „Hutników”?

Standardowy. Drukowaliśmy z „Dzikusem” (Krzysztof Kornaś) 5,5 tysiąca „Hutników” w ciągu jednej nocy. Strajkowego „Hutnika” w formacie A5 z jednego arkusza wychodziły 4 sztuki, więc samo drukowanie szło szybciej. Wystarczyło wydrukować około 1500 arkuszy i je rozciąć. Zwykle numery „Hutnika” rozcinaliśmy sami, ale przy numerach strajkowych często nie było na to czasu, zresztą gilotyna nam wpadła. Dostarczaliśmy więc całe arkusze i odbiorcy sami sobie rozcinali albo roztargiwali. Cały nakład był

dzielony na trzy podstawowe partie. Jedna część szła na Szklane Domy do Duszpasterstwa Hutników, druga była wnoszona na teren Kombinat, a trzecia przeznaczona na miasto.

Czy były w tym czasie jakieś wpadki?

Ludzie, którzy byli zaangażowani w kolportaż to były same stare wygi. Zaprawieni w boju, wielokrotnie sprawdzeni. Odpukać, wpadki nie było żadnej. Wtedy, w maju, mój syn miał iść do komunii, a przed komunią chodziło się do kościoła na nauki przedkomunijne. Pamiętam taką sytuację, że jak wychodziłem z domu, to koło mnie ewidentnie szedł esbek, tak beczelnie, dwa - trzy metry obok mnie, więc mój syn kilkakrotnie przenosił za pazuchą te ulotki na Szklane Domy.

Kto zbierał informacje?

Informacje docierały do mnie, do „Dzikusa”, do Jacka Simsaka i pozostałych członków zespołu z różnych źródeł – także z miasta, od studentów, którzy podjęli strajk wspomagający. Często były spisywane na kolanie. Potem trzeba je było dostarczyć do redakcji u Ani Simsakowej, gdzie urzędowała „Kaśka”. „Kaśka” te informacje przносиła na makiety, zresztą robiła to doskonale. Ania na szczęście miała telefon. Specjalnie dorobiłem przyłączyć do magnetofonu, żeby można było nagrywać rozmowy, a „Kaśka” zorganizowała maszynę do pisania. Z tych notatek spisywanych na kolanie przez robotników albo na podstawie ich relacji, ze strzępów kartek, z informacji przekazywanych ustnie przez telefon potrafiła z lotu stworzyć matrycę. Wcześniej i później – po strajkach – „Hutnik” szczylił się tym, że jest robiony na wysokim poziomie. Natomiast w tych numerach strajkowych nie było zbyt dużo czasu na redagowanie, widać, że teksty były pisane dużo prostszym językiem.

Gdzie były drukowane strajkowe numery „Hutnika”?

Po prawie ośmiu latach wydawania „Hutnika” nasza infrastruktura była bardzo dobrze rozbudowana. W maju 1988 roku miałem offset w lokalu przy ulicy Dietla, a w mieszkaniu przy Krowoderskiej stał powielacz białkowy i ramka sitodrukowa. U mnie w domu na osiedlu Centrum A miałem zawsze gotową do druku ramkę sitodrukową i ciemnię fotograficzną.

Pracowałeś na okrągło...

Mój dzień wyglądał tak: rano na Kombinat z nowym numerem, potem bieganie po Kombinate i zbieranie informacji, później do „Kaśki” i przekazywanie tych informacji. Jak już makietta była napisana, to z makietą do domu, żeby sfotografować, zrobić diapozytyw i naświetlić sito. A później w nocy drukowanie. I rano znów na Kombinat, bez minuty snu. Po kilku dniach „Dziki” przejął całość drukowania, a Jacek przekazywanie informacji ode mnie do redakcji, tak że zostało mi tylko dostarczanie „Hutnika” do Kombinat i zbieranie informacji. Ale i tak po trzech nieprzespanych i w ciągłym ruchu spędzonych dobach wyładowałem w szpitalu na kropłowiec. Następnego dnia, po kolejnej kropłowiec i ze zwolnieniem lekarskim w kieszeni wróciłem do pracy w „Hutniku”.

DZIENNIKARZ NA STRAJKU

Jerzy Skoczylas

O strajku dowiedziałem się w środę rano. Od razu wiedziałem, że to może być bardzo ważne wydarzenie i chciałem w nim uczestniczyć.

Byłem wtedy pracownikiem fizycznym w prywatnej firmie. Pracowałem w systemie dwóch 20-godzinnych szycyt w tygodniu: od poniedziałku do wtorku i od środy do czwartku. Najwcześniej więc na strajk mogłem się przedostać dopiero w czwartek. Bałem się, że do tego czasu wejdzie tam już tylu podziemnych dziennikarzy, że dla mnie zabraknie miejsca.

Zaledwie od miesiąca byłem dziennikarzem podziemnego dwutygodnika „Promieniści” oraz uczestniczyłem w powstawaniu pisma „Tumul”, zakładanego przez Bogdana Klicha. Zebrania „Tumul” odbywały się w czwartki wieczorem. Poprosiłem Bogdana Klicha o pomoc. Ostatecznie na strajk udało mi się wejść w piątek, razem z II zmianą. Okazało się, że jestem tu pierwszym dziennikarzem (potem doszedł jeszcze Adam Socha, dziennikarz „Tygodnika Kulturalnego”, który został za to wyrzucony z pracy).

Życzliwie ale z nieufnością

Na zgniataczu przyjęto mnie niby życzliwie, ale z wyraźną nieufnością, czemu się specjalnie nie dziwiłem, bo nikt z członków komitetu strajkowego mnie nie znał. Początkowo na czas obrad komitetu strajkowego byłem wypraszany za drzwi, potem stopniowo się do mnie przyzwyczajono.

Byłem zdziwiony przaśnością organizacyjną strajku. Komunikaty strajkowe pisano ręcznie, choć w zarekwirowanych przez komitet strajkowy pomieszczeniach były maszyny do pisania. Zaproponowałem, że mogę im te komunikaty przepisywać na maszynie, od razu przez kalkę w kilku egzemplarzach. A gdy już się to stało, zacząłem wtrącać się najpierw do formy (strajkujący powielali najgorsze wzorce języka biurokratycznego, z tymi wszystkimi „w miesiącu kwietniu” czy „w zaistniałej sytuacji”), a potem także (trochę) do zawartości merytorycznej komunikatów. Stopniowo z obserwatora stawałem się współuczestnikiem strajku.

Początkowo zamierzałem być na strajku tylko do niedzieli wieczór. Potem planowałem iść do pracy i wrócić tu – o ile strajk dalej by trwał – w czwartek. Szybko jednak doszedłem do wniosku, że byłbym ostatnim idiotą, gdybym dobrowolnie opuścił najważniejszy strajk od czasu stanu wojennego.

Telefony z zagranicy i od żony

Nigdy nie zapomnę mszy świętej odprawionej przez księdza Kazimierza Jancarza w hali walcowni blach karoseryjnych. Sceneria była surrealistyczna (ja stałem na olbrzymim zwoju blachy). Ksiądz Kazimierz swym potężnym głosem wygłosił wspaniałe kazanie, które dodało we wszystkich uczestnikach mszy wlało otuchę i wiarę w zwycięstwo. Po mszy Mieczysław Gil przedstawił mnie załodze i poprosił o powiedzenie kilku słów. Swoim zwyczajem chciałem powiedzieć coś żartobliwego, ale gdy zobaczyłem, jak intensywnie wpatruje się we mnie kilkuset ludzi, przeszła mi ochota na żarty i z trudem ukrywając wzruszenie

wypowiedziałem jakieś straszliwe banały.

Władze odcięły strajkującym telefony, ale tylko w jedną stronę: nie mogliśmy dzwonić na zewnątrz, ale mogliśmy odbierać telefony, nawet z zagranicy. Władze te telefony przepuszczaly wybiórczo: gdy dzwonił zagraniczny dziennikarz albo ktoś z wyrazami poparcia, to zwykle rozmowa była kilkakrotnie przerywana, ale za to gdy dzwoniła czyjaś zadowolona żona – wtedy rozmowa odbywała się bez przeszkód (parę razy strajkujący sami się rozłączali, udając, że połączenie zostało przerwane). Gdy członkowie komitetu strajkowego nabrali do mnie zaufania, poprosili mnie, abym przekazywał w świat informacje o strajku.

Kontaktowałem się przede wszystkim z Edwardem Nowakiem, który z mieszkania Grzegorza Surdego był rzecznikiem strajku. Nigdy nie zapomnę dnia poprzedzającego pacyfikację strajku. Cały dzień było sielankowo spokojnie. Do huty przyjechała trójka mediatorów przysłanych przez Episkopat. Wiele oznak wskazywało na to, że nazajutrz dojdzie do rozmów (Maciej Mach powiedział mi później, że wieczorem myślał głównie o tym, skąd wziąć czystą koszulę i krawat, żeby dobrze wyglądać). Ja patrzyłem na to z większym dystansem, ale też byłem bliski poddania się tym nastrojom. Gdy jednak Edward Nowak zaczął wypytывать mnie o przebieg wydarzeń tego dnia, uświadomiłem sobie, że sytuacja bardzo przypomina pierwsze dni grudnia 1981 r., kiedy władze jednocześnie mówiły o „porozumieniu narodowym” i podsycaly groźbę wyolbrzymiając (lub zmyślając) informacje o strajkach i antyrządzieckich incydentach.

Ważnym argumentem dla mnie było to, co usłyszałem w „Dzienniku Telewizyjnym”. Rzecznik rządu Jerzy Urban powiedział, że strajkujący grozili pobiciem (m.in. butelkami z wodą mineralną) robotnikom, którzy chcieli podjąć pracę. Tymczasem byłem przy tym incydencie. W rzeczywistości Stanisław Handzlik w trakcie rozmowy z robotnikami, których podejrzewaliśmy, że chcą ruszyć z produkcją, po prostu popijał wodę z butelki. A już argumentem rozstrzygającym – informacja (którą uzyskaliśmy swoimi kanałami), że na teren kombinatu przybyła brygada antyterrorystyczna.

Puste autobusy z komandosami

Spakowałem wszystkie swoje rzeczy i postanowiłem iść spać w takie miejsce, z którego będzie łatwiej uciekać. Zobaczył to Bogdan Klich (tego dnia przedostał się do huty z pozdrowieniami od Solidarności Akademii Medycznej), który myślał, że chce tchórzliwie czmychnąć do domu. Wywiązała się między nami znamienna rozmowa. Gdy powiedziałem mu, że spodziewam się, iż tej nocy zostaniemy zaatakowani, Bogdan bardzo ostro na mnie napadł (oczywiście tylko słownie i – jak to on – za pomocą kulturalnego i wyszukanego słownictwa), że nie mam racji. Traf chciał, że gdy brygada antyterrorystyczna i zomowcy na nas napadli, uciekaliśmy razem. Gdy wydostaliśmy się



fol. Andrzej Stawiariski

Jerzy Skoczylas podczas strajku w HiL w zdobyczej czapce milicyjnej podarowanej strajkującym przez młodzież z Federacji Młodzieży Walczącej.

poza obszar bezpośrednich starć, Bogdan – tonem rozmówcy na herbatce u cioci – powiedział: „W dalszym ciągu uważam, że nie miałeś podstaw do wyciągania takich wniosków”.

Nim jednak wydostałem się z zagrożenia, przeżyłem wiele emocji. Atak brygady antyterrorystycznej nastąpił w taki sposób, że pod halę zgniatacza podjechały dwa puste autobusy. Spowodowało to alarm wśród strajkujących, ale autobusy tylko podjechały i odjechały. Nastąpił moment odprężenia. Pamiętam, że krzyczałem na robotników, żeby nie panikowali z byle powodu. W tym czasie te dwa puste autobusy zawróciły ponownie. I z tych pustych autobusów wyskoczyli komandosi (byli niewidoczni, bo leżeli na podłodze).

Krzyczeli do uciekających „ziemia!” (czyli, żeby się poddawać i kłaść na ziemi), takimi gardłowymi okrzykami, które paraliżowały system nerwowy. Miałem naprawdę ochotę posłuchać.

W czasie strajku mało jadłem (z braku czasu), oszukiwałem głód francuskimi witaminami, które mieliśmy z darów. Gdy przyszło uciekać, ile sił w nogach, okazało się, że tych sił mam mało. Do tego wszystkiego byłem kretyńsko ubrany – w jasną koszulę. Na szczęście w trakcie ucieczki uprosiłem jednego z niestrajkujących robotników, aby dał mi swoją kurtkę, dzięki której nie rzucałem się tak w oczy.

Ale udało mi się uciec głównie z tego powodu, że napastnicy użyli za dużo petard. W zamkniętych pomieszczeniach spowodowało to tyle dymu i tumanów kurzu, że uciekać było łatwiej, niż gonić. Ale wybuchy petard i krzyki komandosów śniły mi się potem wielokrotnie.

Już jako dziennikarz Gazety Wyborczej, na początku roku 1990, pisałem tekst o krakowskiej brygadzie antyterrorystycznej. I dogadaliśmy się, że to między innymi oni nas pacyfikowali. Śmiałem się z nich, że tacy niby wysportowani, a nie złapali takiego chuderlaka w okularach.

Kalendarium strajku

fot. Andrzej Stawiarski



koncelebrowana przez ks. Kazimierza Jancarza i ks. Józefa Orawczaka, na zakończenie której Mieczysław Gil zaapelował do zebranych: „Solidarnie łączmy się dziś w jedną hutniczą rodzinę”.

2 MAJA, godz. 21.00 – rozmowa telefoniczna Andrzeja Szewczuwiainca z dyr. nac. Eugeniuszem Pustówką, w toku której przewodniczący Komitetu Strajkowego zadeklarował chęć podjęcia negocjacji przez KS KM HiL w sytuacji: uzyskania pisemnych pełnomocnictw od wicepremiera Zdzisława Sadowskiego do decydowania o akceptacji tematów ewentualnych pertraktacji w oparciu o postulaty strajkowe, uznania pełnego składu Komitetu Strajkowego, wstrzymania szykan i nacisków na osoby uczestniczące w proteście oraz umożliwienia łączności zewnętrznej i wewnętrznej Kombinatu.

3 MAJA, godz. 10.00 i 18.00 – dwie msze święte koncelebrowane przez ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego na hali Walcowni Zgniatacz. **godz. 12.00** – kolejne ultimatum wystosowane przez dyr. nac. Eugeniusza Pustówkę i prokuratora wojewódzkiego Andrzeja Załęskiego.

godz. 18.00 – mediacja mec. Andrzeja Rozmarynowicza, który w imieniu załogi przedstawił postulaty protestujących dyr. nac. Eugeniuszowi Pustówce.

4 MAJA Msza święta na Wydziale Mechanicznym z okazji dnia św. Floriana – patrona strażaków i hutników, odprowadzona przez ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego.

Przybycie do Kombinatu HiL Haliny Bortnowskiej, Jana Olszewskiego i prof. Andrzeja Stelmachowskiego, którzy, występując z upoważnienia Sekretarza Generalnego Episkopatu Polski oraz kard. Franciszka Macharskiego, podjęli się mediacji.

godz. 14.30 – początek pertraktacji przybyłej delegacji z dyr. nac. Eugeniuszem Pustówką.

godz. 16.30–19.00 – posiedzenie nadzwyczajnego plenum Komitetu Fabrycznego PZPR, na którym z inicjatywy I sekretarza Stanisława Baraniaka wystosowano apel do KC o podjęcie natychmiastowych kroków, zmierzających do przywrócenia normalnej pracy w Kombinacie, „co przez strajkującą część załogi zostało odczytane jako zachęta do akcji milicji”.

godz. 17.30 – wznowienie rozmów pomiędzy komisją ekspertów a Komitetem Strajkowym KM HiL.

godz. 20.00 – ustalenie przez Andrzeja Szewczuwiainca, Andrzeja Stelmachowskiego oraz dyr. nac. Eugeniusza Pustówkę, że pertraktacje zostaną wznowione następnego dnia o godz. 8.00 w świetlicy budynku administracji Walcowni Drobnej.

godz. 21.00 – informacja zastępcy dyr. nac. KM HiL dla Komitetu Strajkowego, iż rozmowy mogą się jednak zacząć z opóźnieniem z uwagi na nawal pracy, jaki rzekomo stał przed dyrekcją przygotowującą pertraktacje.

5 MAJA, godz. 1.00 – zaobserwowanie przez pracowników Huty koncentracji sił milicyjnych na bramach.

godz. 2.00 – rozpoczęcie szturm na Hutę. Oddziały ZOMO uzbrojone w pałki, hełmy, tarcze i pistolety wtargnęły do Walcowni Zgniatacz, bijąc strajkujących oraz niszcząc mienie Kombinatu. Na Walcowni Karoseryjnej wyważono bramę, siekierami rozbito wszystkie okna i drzwi, katowano do nieprzytomności każdego napotkanego człowieka. Na Walcowni Zimnej napastnicy zdewastowali ołtarz, przy którym ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski dzień wcześniej odprawił mszę świętą, a na Drobnej zomowcy strzelali petardami do uciekających robotników.

godz. 6.00 – wyruszenie pokojowego pochodu hutników z okolic Walcowni Zgniatacz w kierunku budynku dyrekcji, na czele z Ryszardem Majdzikiem.

godz. 6.40 – wtargnięcie na teren zakładu po raz drugi oddziałów ZOMO i dokonanie brutalnych aresztowań uczestników marszu. W trakcie pacyfikacji zatrzymano 10 członków Komitetu Strajkowego KM HiL, wśród których znaleźli się: Bogusław Atłasiński, Stanisław Biel, Marek Domagała, Kazimierz Fugiel, Mieczysław Gil, Władysław Kielian, Lesław Mazurkiewicz, Maciej Mach, Bogdan Wróbel i Krzysztof Wróbel. Aresztowano również dziennikarza Tadeusza Pikulickiego oraz ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Dokonano także rewizji w domach przywódców protestu (w takich okolicznościach ujęto m.in. Edwarda Nowaka – rzecznika prasowego KS KM HiL). W sumie w związku ze strajkiem zatrzymano 79 osób, w tym 36 w momencie jego rozbijania.

godz. 7.00 – nieprzystąpienie do pracy rannej zmiany, co spowodowało unieruchomienie przedsiębiorstwa w takim samym zakresie, jak przed pacyfikacją.

godz. 10.00 – wydanie przez Komitet Strajkowy KM HiL pierwszego komunikatu wzywającego do kontynuowania protestu.

godz. 15.00 – ogłoszenie apelu przewodniczącego KS KM HiL A. Szewczuwiainca, w którym potwierdził aktualność postawionych wcześniej postulatów, równocześnie zaznaczając, że „w chwili obecnej podstawowym celem strajku jest uwolnienie naszych kolegów uwięzionych za udział w strajku”.

godz. 22.00 – Komunikat Stanisława Handzlika i Jana Ciesielskiego, w którym wzywano do strajku absencyjnego, mającego zastąpić spacyfikowaną przez milicję czynną formę protestu i będącego szansą „godnego powrotu do pracy”.

6 MAJA, list otwarty ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego do ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszcza w sprawie profanacji hostii oraz deptania szat liturgicznych przez oddziały ZOMO i SB pacyfikujące Kombinat.

7 MAJA, odezwa Andrzeja Szewczuwiainca, w której przewodniczący Komitetu Strajkowego uzależniał powodzenie protestu od „postawy i nieugiętości wobec władz państwowych i dyrekcji kombinatu” oraz informował, że 10 członków KS zostało aresztowanych.

10 MAJA, komunikat Komitetu Strajkowego KM HiL i Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ

„Solidarność” informujący, że w Duszpasterstwie Hutników przy parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej na os. Szklane Domy „będzie prowadzona akcja wyrównywania strat finansowych poniesionych przez hutników w wyniku strajku (potrącone dniówki, utracone premie itp.)”.

11 MAJA, oświadczenie Komitetu Strajkowego KM HiL, którego członkowie jeszcze raz potwierdzili, iż ich głównym celem pozostaje walka o podwyżkę płac i wolność dla aresztowanych hutników. Zauważyli również, że tylko odtworzenie podmiotowości społeczeństwa, czego wyrazem byłby „pluralizm myśli i organizacji”, a szczególnie relegalizacja NSZZ „Solidarność”, stworzy „możliwość autentycznej przebudowy kraju i wydzwignięcia go z upadku”.

18 MAJA, odwołanie strajku oraz, wobec niespełnienia postulatów protestującej załogi, przekształcenie Komitetu Strajkowego KM HiL w Komitet Organizacyjny NSZZ „Solidarność” KM HiL.

Opr. Paweł Wierzbicki, Sowiniec nr 41 (skrót red. BSS)



fot. Andrzej Stawiarski

SOLIDARNOŚĆ TO ZNACZY RAZEM

Cele Stowarzyszenia Sieć Solidarności

Szanowni Państwo!

Podpisanie Porozumień Sierpniowych otworzyło nam drogę do niepodległości, wolności, demokracji. Wróćmy myślami do tamtych idei i czynów. Wspomnijmy ludzi tamtych dni. Niektórzy z nich już nie żyją, inni wyemigrowali, jeszcze inni, zawiedzeni, wycofali się. Wielu pracuje w przedsiębiorstwach, na roli, w biznesie, działa aktywnie w służbie państwa, w samorządzie, w różnorodnych organizacjach. Jednym żyje się dobrze, inni cierpią niedostatek i są zapomniani. Pamiętajmy o nich wszystkich!

Solidarność to znaczy RAZEM, nigdy jeden przeciw drugiemu. Ludzi ruchu „Solidarność” wciąż więcej łączy niż dzieli – to nasza nadzieja.

Stowarzyszenie Sieć Solidarności jest koleżeńską inicjatywą, organizacją pluralistyczną i apolityczną skupiającą ludzi, dla których drogą są ideały ruchu „Solidarność”.

Edward Edmund Nowak

Inicjator Stowarzyszenia i Prezes Zarządu

Solidarność

- Kultywowanie i upowszechnianie ideałów oraz wartości ruchu „Solidarność”
- Solidarność XXI wieku – refleksja i działanie

Pamięć

- Dokumentowanie i upowszechnianie dokonań ludzi i ruchu „Solidarność”
- Archiwizowanie list osób działających w ruchu Solidarność
- Pamięć o zmarłych po 31 sierpnia 1980 – prowadzenie Księgi Pamięci Solidarności, przypomnienie ich sylwetek opinii publicznej, opieka nad grobami
- Popularyzacja wiedzy o ruchu „Solidarność”, edukacja i promowanie postaw prospołecznych wśród dzieci i młodzieży

Więź i dialog społeczny

- Odbudowa więzi koleżeńskich ruchu „Solidarność”, tworzenie sieci kontaktów
- Organizowanie spotkań i imprez kulturalnych

- Inicjatywy na rzecz dialogu

- Promowanie działań Stowarzyszenia w mediach i poprzez własne środki przekazu
- Współpraca ze środowiskami i organizacjami o zbieżnych celach, w kraju i za granicą

Biznes społeczny

- Pozyskiwanie majątku i środków finansowych umożliwiających samodzielne i niezależne prowadzenie działalności przez Stowarzyszenie
- Promowanie i prowadzenie działalności gospodarczej w oparciu o idee ekonomii społecznej – przedsiębiorstwa społeczne, klaster społeczno-ekonomiczny
- Fundraising

Pomoc

- Pomoc charytatywna i prawna na rzecz członków Stowarzyszenia oraz będących w potrzebie innych osób ruchu „Solidarność”
- Organizowanie samopomocy i wolontariatu

- Współpraca z administracją rządową i samorządową dla realizacji celów Stowarzyszenia oraz inicjowanie działań prospołecznych

**Przyjdź, jeżeli potrzebujesz pomocy!
Przyjdź, jeżeli możesz pomóc potrzebującym**

Prosimy, aby dawni działacze opozycyjni, którym jest nadal bliski etos „Solidarności”, zgłaszali się do Stowarzyszenia, jeśli tylko ich sytuacja życiowa, zdrowotna lub ekonomiczna, będzie tego wymagała.

Osoby czynnie domagające się demokracji przed rokiem 1989, dzisiaj powinny mieć zagwarantowaną godną egzystencję. Ruch opozycyjny w latach 70. i 80. kultywował ideę wspólnego działania. To bezpośredni impuls dla naszej inicjatywy – wspólnego działania na rzecz potrzebujących.

Piotr Fugiel

członek zarządu ds. działalności socjalnej i współpracy z wolontariatem

Plan stałych, comiesięcznych spotkań komisji Stowarzyszenia Sieć Solidarności

Zebrania odbywają się w pierwszym tygodniu każdego miesiąca

Poniedziałek, g. 16-18 Komisja socjalna i samopomocy (SSS-S) Przewodniczący: Piotr Fugiel,
g. 18.30-20.30 Komisja ds. współpracy z administracją rządową i samorządową (SSS-A) Przewodniczący: Józef Lassota

Wtorek, g. 16-18., Komisja Informacji (SSS-I) Przewodniczący: Andrzej Stawiarski
g. 18.30-20.30 Komisja organizacyjna (SSS-O) Przewodniczący: Maciej Mach

Środa, g. 16-18 Komisja ds. współpracy z innymi organizacjami (SSS-W) Przewodniczący: Marian Banaś
g. 18.30-20.30 Komisja gospodarcza i biznesu (SSS-G) Przewodniczący: Przemysław Markiewicz

Czwartek, g. 16-18, Komisja edukacji (SSS-E) Przewodniczący: Józef Ratajczak
g. 18.30-20.30 Komisja ds. uroczystości (SSS-U) Przewodniczący: Maciej Mach

Piątek, g.16-18, Komisja dokumentacji (SSS-D) Przewodniczący: Adam Glikzman

Stowarzyszenie Sieć Solidarności

Biuro: Kraków, ul. Cieszyńska 2; czynne poniedziałek - wtorek g. 11–13, czwartek-piątek 16–19.

Zarząd SSS: zebranie w każdy trzeci poniedziałek miesiąca w g. 17–20.

Klub Filatelistów: spotkanie w każdą trzecią środę miesiąca o g. 17.

Komisja socjalna: dyżur w każdą drugą i czwartą środę miesiąca w g. 16–18.

Prezes SSS Edward E. Nowak przyjmuje w każdy drugi poniedziałek miesiąca w g. 17–19 po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu (tel. 602-116-150).

Prawnik, mecenas Piotr Mazur przyjmuje w środy w g. 15–17 po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu (tel. 602-116-150).

Pismo Stowarzyszenia Sieć Solidarności

Redakcja: Andrzej Stawiarski (red.nacz.), Krystyna Ryczaj Marchewczyk, Halina Kutyba, Maciej Mach

Tel: 698-062-056, 602-116-150 E-mail: sss@sss.net.pl , m.mach55@interia.pl

Skład i łamanie: Paweł Zechenter

<http://www.sss.net.pl/>

Lista pamięci

Maj

Bernard ŁYSKAWA (ur.1927, zm. 1 V 1983)

Ryszard SMAGUR (ur. 24 IV 1954, zm. 1 V 1983)

Stanisław ŻÓŁTEK (ur. 1 I 1943, zm. 2 V 2003)

Bolesław KOZŁOWSKI (zm. 16 V 2005)

Maria de HERNANDEZ-PALUCH (ur. 4 II 1947, zm. 22 V 2009)

NAWARA Marek (ur. 18 IV 1956, zm. 25 V 2011)

BAHR Antoni (ur. 30 V 1922, zm. 31 V 2010)

Czerwiec

Stefan JURCZAK (ur. 15 XI 1938, zm. 2 VI 2012)

Adolf AMBROZIK (ur. 8 VI 1939, zm. 2 VI 2004)

Andrzej SZEWCZYK (ur.13 VII 1959, zm. 8 VI 1982)

Józef DUDEK (ur. 6 I 1924, zm. 16 VI 1986)

Wanda ZACHAREWICZ-BIAŁOWAŚ (ur. 1939, zm. 18 VI 2007)

Wojciech OBERC (ur. 1960, zm. 20 VI 2012)

ks. Józef TISCHNER (ur. 12 III 1931, zm. 28 VI 2000)

Andrzej ROZMARYNOWICZ (ur. 4 II 1923, zm. 29 VI 1999)

Znaczki poczt podziemnych

HISTORIA Z ZĄBKAMI LUB BEZ

Jacek Szałtek

W okresie stanu wojennego, jak powszechnie, choć niezbyt precyzyjnie określaliśmy lata 1982–1989, zaistniał w Polsce fenomen II obiegu. Dominowała bibuła, niezależne oficyny wydawały książki, istotną rolę odgrywały także podziemne znaczki pocztowe.

Znaczki spełniały wieloraką rolę, propagandową, edukacyjną i niezmiernie ważną, jako sposób finansowego wspierania działań opozycji. Ich atrakcyjna forma graficzna połączona z niewielkim kosztem wytworzenia i kolportażu, pozwalała im pełnić taką właśnie rolę: czynnika wspierającego lub wręcz finansującego udzielanie pomocy represjonowanym, potrzebującym wsparcia finansowego członkom Związku, wydawanie bibuły i książek - działań niezwykle kosztownych w warunkach konspiracji - pomoc w finansowaniu bieżącej działalności „S” i partii politycznych.



Znaczki, koperty ze znaczkami i okolicznościowymi kasownikami wydawano w całej Polsce: Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Gdańsk, Szczecin, ale i Wałbrzych, Katowice, Bydgoszcz, Rzeszów, Lublin, Olsztyn, Puławy czy Białystok. Większość to dzieła sztuki graficznej i poligraficznej, niczym nie ustępujące znaczkom „oficjalnym”: znaczki wielokolorowe, ząbkowane profesjonalnie, ba, są i znaczki z klejem! Tematyka różnorodna: dominuje bliska mi tematyka historyczna: powstania, Józef Piłsudski, II Rzeczpospolita, II wojna światowa, ruch oporu, zrywy wolnościowe po 1945 roku; znaczny procent stanowią znaczki poświęcone szeroko rozumianej opozycji z dominującą rolą NSZZ Solidarność; reakcja filatelistyczna na bieżące wydarzenia w kraju i zagranicą. Znaczny udział w ofercie miały znaczki o tematyce religijnej, dominujące były, jak można łatwo przewidzieć, znaczki poświęcone Janowi Pawłowi II, ale są w tej grupie wspaniałe znaczki z architekturą sakralną, także na Kresach. Nie można nie wymienić jakże bogatej reprezentacji humoru w filatelistyce z dyżurnymi Jaruzelem uosabiającym imperium zła i Urbanem, którzy swymi charakterystycznymi fizjonomiami stanowili wymarzony, choć tani obiekt rysowników.



Filatelistyka lat 1980-1989 to zwierciadło tamtych czasów, niewyczerpane źródło informacji, niekiedy zabawnych anegdot, z którymi przy okazji prezentacji znaczków warto się podzielić.

Strajki 1988 roku w filatelistyce

Swego upamiętnienia na znaczkach doczekały się także strajki w nowohuckim kombinacie, w Stoczni Gdańskiej oraz szczecińskim porcie, Zakładach Budownictwa Kolejowego oraz Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej.

Znaczki krakowskie: „1 Maj”, „Pochód ze sztandarami” zaprojektowała i wykonała Krystyna Starzyńska, członek SSS. Jako ciekawostkę przedstawiamy niewykorzystany niestety, projekt znaczka Krystyny Starzyńskiej „1 Maja- 6 dzień strajku”.

Trzy znaczki sygnowane przez Poczta Solidarność, przygotowała Solidarność Podziemna PBK/PRK, do której należało Przedsiębiorstwo Budownictwa Kolejowego w Szczecinie, podobnie jak wszystkie PBK oraz Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych w Polsce, w stanie wojennym przymusowo włączone do struktury PKP; funkcjonowały jako Zakłady Budownictwa Kolejowego.



Znaczki projektowała Krystyna Wenzel z Warszawy, drukował Andrzej Adamiak z Grup Politycznych „Wola”; nakład: 1000 serii.

Z okazji 25 rocznicy przygotowujemy okolicznościowe wydawnictwa filatelistyczne poświęcone strajkowi. Będzie to bloczek i dwa znaczki projektu Krystyny Starzyńskiej, okolicznościowa koperta z kasownikiem. Znaczki będą dostępne w siedzibie SSS, podczas uroczystości 26 kwietnia oraz, o ile jeszcze zostaną, na spotkaniu represjonowanych 25 maja w Wiśniczu Nowym.

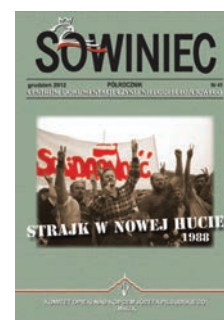


W cyklu „Historia z ząbkami lub bez” będziemy, w comiesięcznych odcinkach, przedstawiać epizody historyczne, które były ilustrowane znaczkami podziemnymi. W numerze majowym będzie to bitwa pod Monte Cassino w 1944 a w kolejnym, czerwcowym Poznań 1956. Zapraszamy do współpracy w przygotowaniu rubryki.



Niewykorzystany projekt znaczka Krystyny Starzyńskiej.

„Sowiniec” o strajku ‘88



W ćwierćwiecze tego ważnego wydarzenia powracamy do niego na kartach „Sowińca”, z mniejszymi już emocjami, za to większą dozą krytycznej refleksji, opartej o rzetelne badania źródłowe, jakie są podstawą wszystkich

pomieszczonych tekstów.

Dzięki takiemu podejściu ich autorom udało się ustalić sporo nowych faktów, uściślić szczegóły i wyjaśnić niektóre z intrygujących dotychczasowych zagadek. Inne pozostały i czekają na kolejnych badaczy, którzy – miejmy nadzieję – zdołają się z nimi uporać jeszcze przed kolejną rocznicą.

prof. Tomasz Gąsowski
prezes Fundacji Centrum Dokumentacji
Czynu Niepodległościowego

WARTO Z NIMI WSPÓŁPRACOWAĆ I Z ICH USŁUG KORZYSTAĆ

ESC
S.A.

CUKIERNIA
Cichowscy
STAROWISNA 21

PHU
CENTRUM-KRAK
PIOTR GORAJ